

REDAKCJA
Plac Katedralny № 4.
Adres Telegraficzny: WILNO—KURJER.
Skrzynka pocztowa № 96. — Telefon № 129
Redaktor przyjmuje od 1 do 2 po południu.

KURJER LITEWSKI

ADMINISTRACJA
Plac Katedralny № 4
Otwarta od 10 — 4 po połud.
W niedziele od 9—10½, rano.
Skrzynka pocztowa № 96 — Telefon № 129

WARUNKI PRENUMERATY
wraz z tygodnikiem „Życie i Mistrzostwo”
Rocznik. Półrocznik. Kwartał. Miesięcznik.
W WILNIE
z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ : : : : 10— 4— 2— —70
ZAGRANICĄ : : : : 14— 7— 4— —84
Prenumerata przyjmuje się tylko za całe miesiące, licząc od 1-go.
Zmiana adresu 20 kop. — Za adresem do domu 10 kop. miesięcznie.
Tytułów niebrakujących lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje.
Rękopisów — nie zastrzeżonych do zwrotu — nie przechowuje.

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI
Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświęconych.
Wydawnictwa rok piąty.

CENY OGŁOSZEŃ:
Nadesłane za wiersz garmonowy w tekście, lub jego miejsce 1 rub.
Ogłoszenia na 1-iej stronie za wiersz garmonowy lub jego miejsce 50 kop.
Nakłady za wiersz garmonu lub jego miejsce 30 kop.
Nakłady za wiersz petitu lub jego miejsce na 1-iej str. 50 k., po 40 k. do 20 k.
Z życia towarzyskiego. Zawiadomienia do 10 wierszy — 5 rb.
Ogłoszenia zwiastujące za wiersz petito lub jego miejsce 15 kop.
Drobne ogłoszenia za każdy wiersz 3 kop., najmiejsc 30 kop.
Posady i prace 3-krotnie ogł. 20 wierszy 1 rub.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej
Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim.
Ogłoszenia przyjmuje się tylko do godz. 12 w południe
REDAKTOR WOJCIECH BARANOWSKI.
KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA.
SEKRETARZ LUDWIK ABRAMOWICZ.
Numer pojedynczy 5 kop. Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. Numer pojedynczy 5 kop.

Przypominamy Sz. Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę: na kwartał I
na półrocze I
na rok 1910

Uprasza się o wczesne zamówienia celem uniknięcia opóźnień w przesyłce.

S. PETERSBURSKI BANK HANDLOWY

ODDZIAŁ W WILNIE

Podjęte do wiadomości swoich Szanownych Klientów, że skutkiem pożaru w domu Żalkinda, zmuszony jest przerwać operacje na kilka dni, aż do nowego zawiadomienia.
Wypłata pieniędzy z rachunków bieżących i przyjmowanie wpłat terminowych będą dokonywane w lokalu Hotelu Szlacheckiego od 12 do 2 po południu.

Magazyn i Fabryka
K. GORZUCHOWSKIEGO
WILNO, ulica Wielka № 9. 2 2 1454
srebro, drogie kamienie, brylanty, wyroby platino-
wane, zegarki pierwszorzędnych genewskich fabryk.

FABRYKA UDOSKONALONEJ PERFUMERJI
T-wa „FORNARINA”
W WARSZAWIE
POLECA:
doskonałe Mydła, Perfumy i Wodę Koloniską
„Chrysanthème d'Or”
(Złoty Chryzantem) 16-6-1402
Żądać w perfumerjach i składach aptecznych.

SPECJALNA I NAJSTARSZA FABRYKA KAS
Istniejąca od 1840 r.
Poleca całkowicie urzą-
dzenia skarbców banko-
wych, drzwi i okiennice
stalowe, jako też kasy
stalowo-pancerne, abso-
lutnie zabezpieczające od
ognia, włamania się i
rozbięcia, oraz prasy sta-
lowe kute.
ROBERT BONTE.
WARSZAWA, Nowy-Świat 34
Telefon 1046.
50-11-1292a

SKŁAD FABRYCZNY
OBUWIA
Fabryki Warszawskiej 900a
N. I. Brochisa i Synów
Olbryzi wybór obuwia najlepszych gatunków
i najnowszych fasonów. Ceny fabryczne—stałe.
Nieślickie kalosze „Kolomb”.
Br. N. I. J. GUTMANN
ul. Wielka № 82, d. Pupkinowej, vis-à-vis teatru.

NA ŚWIĘTA
CUKIERNIA „GEORGE” MIŃSK LIT.
POLECA:
wielki wybór czekoladek, cukierków, najrozmaitszych cia-
stek, ozdobnych bombonierek i pierników wyrabianych na
czystym miodzie. 5-3-4024a

Praktyczne, zajmujące i pożyteczne
zarówno dla dzieci, jako też dla dorosłych
PODARKI
GWIAZDKOWE
POLECA DOM HANDLOWY
Bracia A. i J. OLKIENICCY
Wilno, róg ulicy Wielkiej i Miljonowej
telef. 552.
Oddziały optyczne, elektryczne i foto-
graficzne pod kierownictwem specja-
listów. 50-30-925a

Sala koncertowa. Dyrekcja **I. A. Szumana.** Telefon 364.
Dzisiaj zajmujący nowy program. **Wieczór sensacyjnych nowości.**
Koncert od godz. 10 wiecz. — Reżyser **L. Gurewicz.** 2a

Ogród Botaniczny.
Ilustrowany Kalendarz „Kurjera Litewskiego”
na rok 1910
opuszcza prasę i jest do nabycia w Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie,
plac Katedralny № 4, w Oddziale Mińskim ul. Podgórna № 33 oraz we wszyst-
kich księgarniach.
Kalendarz zawiera:
Juliusz Słowacki. Wiersz, z portretem.
W setną rocznicę, z ilustr.
El. Orzeszkowa. O Lilli, Róży i harfistach.
Miasta polskie o Słowackim.
L. Uziębło. O Euzebijuszu Słowackim, z ilustr.
A. M. Towarzystwa Rolnicze na Litwie i
Białej Rusi, z portr.
Grunwald (500 l.) z ilustracjami.
Prawnik. Z dziedziny prawa.
Wł. Rogowski. Pamięci Chopina, z ilustr.
Ludność polska na Litwie.
F. Rolnictwo w cyfrach.
N. R. Krzyże na Litwie, z ilustr.
Widz. Teatr w Wilnie, z portr.
Fr. Hryniewicz. Instytucje społeczne i fi-
lantropijne w Wilnie, z ilustr. i portr.
Wł. Dworzaczek. Życie organizacyjne i spo-
łeczne w Mińsku, z portr.
Henr. Galle. Ruch literacki w 1909 roku,
z portr.
Wł. Umiński. Podbój atmosfery, z portret.
i ilustr.
Poezje — Nowelle — Opowiadania — Humoreski
L. Choromańskiego, Garboga, Garszyna, B. Hertza, Kl. Junoszy, Konr. Machczyńskiego,
A. M-skiego, Z. Różyckiego, L. M. Rogowskiego, N. Rouby, M. Szukiewicz i innych.
Z ŻAKOBNEJ KARTY. ZE ŚWIATA. KĄCIUM HUMORYSTYCZNY.
Obszerne dział Informacyjno-Adresowy wszystkich miast 6-in gubernji Litwy i Białejrusi.
Cena kalendarza w opr. rb. 1, z przesyłką rb. 1 kop. 35.

1,000,000 rubli oszczędności.

Pomimo znacznej konsumpcji koniaku, publiczność posiada
zazwyczaj zupełnie fałszywe pojęcie o jego pochodzeniu. Pod
względem sposobu fabrykacji koniak dzieli się na: sztuczny i na-
turalny. Koniak sztuczny — jest to zwykły spirytus rozcieńczony,
przyprawiony rozmaitymi domieszkami, tylko smakiem przypomi-
nający koniak naturalny i, rzecz prosta, nie posiadający zalet te-
go ostatniego. Naturalny zaś koniak otrzymuje się przez dystal-
lację czystego wina, jest więc satem spirytus winny, należący do
wysokości. Niektóre gatunki win nadają koniakowi wysokie zalety
aromatyczne, ale moc małą; z innych przeciwnie, otrzymuje się
koniak bardzo mocny, ale cierpki smaku; jeszcze inne dają pro-
dukt bardzo mocny, lecz nie dość aromatyczny. Z tych względów
w fabrykacji koniaku za najlepszy sposób uważa się mieszanie
rozmaitych gatunków win białych, tak dobranych, aby podystyla-
cji otrzymać produkt, posiadający wszystkie niezbędne zalety.
Koniak naturalny jest niezbędnie potrzebny nie tylko dla
tego, że sprawia przyjemność, ale z tego także względu, że jest
to doskonały środek leczniczy, używany często w medycynie, w oc-
leu wzmocnienia i przywrócenia sił, przeciwko zanieżeniu, mal-
krwistości i t. d.
Rząd rosyjski, uwzględniając potrzeby krajowe, rozumiał
doniosłość popierania fabrykacji koniaku, czego wyrazem jest cały
szereg zarządzeń, dających do jej rozwoju, pod ścisłą jednak kon-
trolą nad wyrobem i wypuszczeniem do sprzedaży, zapewniającą
bezwzględnie naturalność towaru. Pod tym względem Rosja jest
jedynym krajem, broniącym interesów konsumentów, gdyż zagra-
nicą kontrola podobna nie istnieje, konsument zatem nigdy niema
pewności, że koniak zaaranżowany jest rzeczywiście naturalny.
Towarzystwo „N. I. Szustow i S-wo”, posiadające własne wino-
nice i obszerne zakłady, było jednym z pierwszych pionierów pra-
widłowej organizacji i popularyzacji wyrobu koniaku w Rosji.
Zbadawszy to galeę przemysłu we Francji i bacznie śledząc wszyst-
kie innowacje, wprowadzane za granicą, Towarzystwo urządziło
dwie wielkie fabryki koniaku w Kiszyniowie i w Erywaniu; ta
ostatnia jest najpoważniejsza w Rosji. Rozporządzając olbrzymie-
mi zapasami starych koniaków, Towarzystwo wypuszcza na rynek
towar, który może współzawodniczyć z najlepszym francuskim, nie
mówiąc już o importowanym do Rosji w wielkiej ilości koniaku
fałszywanego, który otrzymać można w handlu za jakąś chęć cenę.
Wypuszczając corocznie około 1,000,000 butelek rosyjskiego na-
turalnego koniaku i zajmując pod względem produkcji koniaku
szóste miejsce w świecie, Towarzystwo „N. I. Szustow i S-wo”
daje możność pozostawienia w kraju oszczędzonych corocznie
około 1,000,000 rubli, jakie w przeciwnym razie trzeba by opłacać,
jako cło od koniaku zagranicznego.
W celu uniknięcia częstego podrabiania i naśladownictwa
należy zwracać uwagę, aby etykiety i korki opatrzone były zna-
nym powszechnie znakiem „Dawon”. 3-1-436a
Za wysoki gatunek koniaków firma otrzymała wiele najwy-
ższych nagród na wystawach krajowych i zagranicznych.

Teatr R. SZTREMER Wielka № 74
Tydzień 13-ty. 445a
OSTATNIE NOWOŚCI
CZĘŚĆ 1-sza
1) Berlin. 2) Dziś i jutro Bel-ll. 3) Lampa (komioz.)
CZĘŚĆ 2-ga:
1) Polowanie na niedźwiedzie białe. 2) Epizod z epoki Dymitra Dońskiego.
CZĘŚĆ 3-cia:
1) Zabraniam całować. 2) Zemsta szweca.
Salon-orkestra pod dyrykcją pana Dyszkwicowa.
Zdejmowanie palotów i kaloszy nie obowiązkowe.

KALENDARZ „BOMBY”
opuszcza prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach, na dworach
kolejowych i t. d. Cena 30 kop.

„BOMBA” № 21
(ostatni № w roku bieżącym)
TREŚĆ:
Z opłatkami, Historia naturalna (ciąg dalszy), Dole, Z chwili,
Z notatnika turysty i t. d. 3-1-5092

WILEŃSKI PRYWATNY
BANK HANDLOWY
w dniach 24, 25, 26, 27 i 31-go
grudnia
NIE BĘDZIE OZNYNY. 3-1-816

Niezmównanej dobroci
Mydła Glicerynowe
poleca
TOW. AKC.
FRYDERYK PULS
w Warszawie
Plac Teatralny № 11. Nowy-Świat № 41.
Ostrzegamy przed naśladownictwem.
2-2-436a

OD WYDAWNICTWA.
Niniejszem zawiadamiamy Sz. naszych czytelników, że wprowa-
dziliśmy w „Kurjerze Litewskim” nową rubrykę reklamową, któ-
ra drukowana będzie przed telegramami p. t.
„Z życia towarzyskiego”.
Do rubryki tej przyjmowane są zawiadomienia o: ślubach,
zareczynach oraz różnych uroczystościach i wydarzeniach fami-
lijnych.
Cena takiego zawiadomienia (do 10 wierszy druku) wynosi rb. 5.

Złote niebezpieczeństwo.

Bardzo niedawno uważano całe światło znowu zwrócić na siebie Dalekiego Wschodu i w napięciu oczekiwano stamtąd wieści, co miały być zapowiedzią groźnych zmian, groźnych przemian, nadciągających nad nieobeszły jeszcze z krwi teren zaledwie co minionej wojny. Stosunki Rosji z Japonią zdawały się być tak naprężone, że oczekiwano, iż lada chwila kule i bagnety nanowem rozpoczną krwawą robotę.

Co prawda, wszystkie na ten temat pogłoski były po większej części i na szczęście, bezpodstawne, bo znawcy Dalekiego Wschodu twierdzili ciągle i kategorycznie, że dopiero rok 1923 pod tym względem może być rokiem krytycznym, w tym bowiem roku upływa termin dzierżawy półwyspu Szantung i Port-Artura, po upływie którego Chiny zamierzają upomnieć się o swoje prawa.

Naturalnie te chińskie zamiary dobrze są znane Japonii, która za każdą cenę starać się będzie czasowo obecnie posiadanie wspomnianych miejscowości zamienić na wieczyste. Nietylko więc przewidywany jest, ale nieunikniony będzie konflikt Japonii z Chinami w okresie 1923 r., a ta świadomość w żadnym razie nie może obecnie zachęcać Japonii do jakiegokolwiek z Rosją, która w chwili chińskiego niebezpieczeństwa, mając na względzie i swoje własne interesy stanąć może obok Japonii, jako wielce jej pożądanego sojusznika.

Spór o kolej mandżurską do Antung wzbudził powszechne zainteresowanie, widziano w nim bowiem pierwszy symptomat antagonizmu chińsko-japońskiego, tem ciekawsz, że według wielu danych, stosunek ustroju politycznego w Chinach od roku 1904 do dziś uległ poważnym zmianom, zrobiono tam bowiem dużo bardzo w celu zreformowania państwa na sposób europejski, zaprowadzenia ustroju parlamentarnego, uregulowania systemu administracyjnego i wzmożenia sprawności militarnej.

O reformach tych korespondenci europejscy pisywali zazwyczaj nawpół sceptycznie lub nawpół pobłażliwie, inaczej jednak na nie zapatruje się znawca stosunków chińskich, belgijski podpułkownik Lambert, którego raport urzędowy o tegorocznych manewrach armii chińskiej, rzucił bardzo ciekawe światło na rezultaty tych usiłowań reformatorskich, na które Europa winna bacznie zwracać uwagę.

Zadania, jakie rozwiązywane na tegorocznych manewrach, — pisze podp. Lambert — posiadały tę stronę ujemną, że postawione były w ramach zbyt ciasnych, według więc taktyki przyjętej dziś przez wszystkie armie europejskie, ogólnemu planowi manewrów zarzucić by bardzo wiele można, ale, bądź co bądź, piechota ziołowa bezwarunkowo dowody wielkiej wytrwałości, karności i łatwego orjentowania się w wykonywaniu rozkazów. Widocznym jest, że wyrobienie indywidualne jest doskonałe. Dyscyplina w ogniu i w boju przestrzegana była sumiennie i znać, że wśród żołnierzy panuje koleżeńskie boje.

„Artylerja również zasługuje na poważne uznanie; podczas strzelania, obsługa armat wykazywała wielką zręczność i rozwagę; wojska pomocnicze sprawowały się doskonale, a most prowizoryczny pod Tai-hu-sien, zbudowany był w sposób iście wzorowy.

„Co do kawalerji, to ta jedynie zasługuje na poważniejsze żarty krytyczne i zdaje się, że co do tego rodzaju broni, to sztab główny nie zdawał sobie sprawy z ogromnych korzyści, jaką dawać może kawalerja, niszcząca instalacje techniczne przeciwnika.

Reasumując swoje poglądy, podpułkownik Lambert orzeka, że „małewiry armji chińskiej wykazywały dużą wartość żołnierza, chociaż pomysł strategiczny nie zawsze był szczęśliwy.

„Zważywszy ile lat studiów i praktyki bojowej potrzeba było u nas w Europie na wyrobienie dobrego dowódcy, błędem sztabu chińskiego może dziwić się nie można, że to żołnierz chiński jest żołnierzem pierwszej klasy; z natury posłuszny rozkazowi, wysocę wytrwały, i umiający sobie radzić we wszystkich okolicznościach. Co zaś do jego wartości moralnej, pozostaje ona pod wpływem radykalnej ewolucji, jaka odbywa się obecnie w Chinach. Zawód wojskowy przestał już oddawać być uważany za nieodpowiedni wysokiej arystokracji i dziś żołnierze chińscy znajdują się pod wodzą kwiatu inteligencji, naderają więc poczucia honoru wojskowego, który był obcy dawniej.

Błędy piechoty i artylerji, stwierdzone w sposobach prowadzenia boju, jak zbytnia gęstość linii tyrańskich, wadliwe ustawienie rezerw i t. p., są to błędy drugorzędowego znaczenia, zwykłe każdej młodej armji, a które naprawia pierwsze dni wojny.

W każdym razie, jeżeli się zastanowimy nad osiągniętymi rezultatami, musimy być bezstrasnymi podziwiać i jeżeli Chiny nadal tak pracować będą nad reorganizacją swej sily zbrojnej, jak pracują obecnie, to w bliskiej przyszłości, posiadając

potężną i udoskonaloną silę zbrojną, będą mogli ustalić swoją sytuację polityczną.

Sadząc z raportu podpułkownika Lamberta, można wnosić, że prawdopodobnie i w innych dziedzinach Chiny poszczycić się mogą takimi rezultatami reform, jak w dziedzinie wojskowości, że wkrótce więc może będziemy świadkami bardzo doniosłych wypadków na Dalekim Wschodzie.

Ostatni komunikat niedawno zamordowanego ks. Ito, znakomitego japońskiego męża stanu, zdaje się potwierdzać te przypuszczenia. Chociaż bowiem ks. Ito twierdził, że Chiny nie są zdolne do zaprowadzenia u siebie ustroju konstytucyjnego — to jednak dawał do zrozumienia, jak niepożądanym byłoby dla Japonii wzmocnienie Chin, co stanowiło groził pokojowi na Dalekim Wschodzie.

Bieg losów świata jednak jest nieubłagany, dziś nie już zdaje się przeszkodzić temu niezdolności — faktem więc jest, że na wybrzeżach Oceanu Spokojnego wyrasta nowy czynnik, który może wywołać bardzo poważny — przewrót w stosunkach politycznych nietylko gdzieś na Dalekim Wschodzie, ale nawet i w naszej Europie.

Co będzie... co z tego wyniknie... pokazać przyszłość, której my świadkami już nie będziemy, nam dzisiaj ta, może nawet bardzo groźna przyszłość, zapewnia tę korzyść, że Japonia, wiedząc doskonale, co się u najbliższych sąsiadów dzieje, starać się będzie wszelkimi siłami o potrzebny jej, na wszelki wypadek, sojuszników, a bądź co bądź, Rosja jest i będzie dla niej sojusznikiem najpożądanym.

C.

Z nad Sekwany.

Paryż, 25 grudnia. 1909 r.

Czterdzieści osiem miliardów długu — Rodzina królewska.

Jules Roche, o którym mówią, że zna najlepiej finanse francuskie, obliczył wreszcie, ile długów ma Rzeczpospolita.

Ledwie czterdzieści osiem miliardów franków.

Cyfra wprost fantastyczna. Na statystykę Jules Roche'a, który z racji swego stanowiska najlepszego ekonomisty francuskiego operuje cyframi idealnymi, odpowiada Pierre Baudin:

Nieraz pytają się ludzie, jaką sumę wyniesie może majątek Rothschilda i ile też ma on w swojej skarbnicy?

Zapytany o to sam Rothschild nie byłby w stanie dać wyczerpującej odpowiedzi.

Bo jakże można obliczyć w danej chwili wszystkie zasoby dobrych i lepszych akcji, obligacji, kursy, towary, fabryki — przełożyć zalki i zwykłe giełdowe od oceanu do Himalajów i od Sybiru po cieśninę Babel-Mandel.

To jest nieprawdopodobieństwem. Majątek Rothschilda jest jak świat herakliowski inny, w każdej minucie inny.

A co dopiero mówić o fortunach państw, pięciokroć, „stokroć, milionkroć razy większych niż firma „Bracon Rothschild i Niki więcej“.

Zatopmy się nie na długo w długiej Francji, choćby z tej przyczyny, że miło jest słuchać, gdy ktoś, prócz nas samych, grzeźnie w nich po uszy.

Cała suma, wynosząca dług francuski, a wlicza się w to pożyczki wielkich i małych miast, wszystkich departamentów i zobowiązania pojedynczych gmin, zaciągnięta została we Francji przez emisję papierów państwowych i obligacji komunalnych.

Istnieje tak zwane długie wieczyście, oparte na przedsiębiorstwach, akcyjnych, na kolejach, okrętach, spółkach, fabrykach, jako lokaty dużych kapitałów, dobrze się rentujących.

Właścicielem jest państwo i ono bierze na siebie gwarancję za przedsiębiorstwa i operuje pieniędzmi cudziymi.

Jest to lwa część owych czterdziestu ośmiu miliardów.

Czysty dług państwowy ma zabezpieczenie w podatkach pośrednich i bezpośrednich. Wyobraźmy sobie chwilę — Francja bankrutuje.

Gdyby podobny wypadek zdarzył się w Austrii, Niemczech lub Rosji, niewiadomo Hiszpan, Turek czy Serb położyłby łapę na finansach państwowych.

We Francji zaś każdy z poszkodowanych obywateli miałby możność wziąć w swoje posiadanie dochody kraju i zarządzać nim tak długo, aż pożyczka zostałaby umorzona.

Nie niepodobnego pod słowem! Ale dzisiaj, mimo miliardowych długów zaciągniętych u własnych obywateli, Francja może sobie pozwolić.

„Nie to czterdzieści osiem miliardów, ale gdyby znowu jakiś sąsiad chciał się zapożyczyć — kasa otwartą!“

A bogaty to kraj, oo może tak mówić.

Gdy król Leopold żył, chorował, umierał i pochowano go, mówiono o nim wiele, a zawsze z uśmiechem na ustach, z pewnem pobłażaniem dla starca co poniał chętnie afektom

do wdzięków pięknych a powabnych tej — owej — tamtej.

Gdy żył, przechadzał się po paryskich bulwarach, zasiadał w kawiarniach, dawał sługąm dziesięć groszy napiwku, jak każdy paryski mieszczuch i by za dwadzieścia franków dzień przeżył marzył „król — obywatel“.

Leopold kochał Francję miłością światowca, który zna się na wartości bogatego otoczenia i pięknych kobiet.

Był królem, ale lubiał piękne demokracje, nie pozwalał zaś, by która z córek królewskiego jego domu, pokochała człowieka hrabiowskiej nawet kondycji. Sam zaś poślubił tajemnie panią Vaughan, rodzoną siostrę kucharki Marji i Lucji przekupki.

Sto milionów zapisać metresie, ale wyrzec się córek, dzięki stosunkom z pięćdziesiątą, nabawił kłopotu dyplomatów belgijskich o sukcesję tronu, to jest gest królewski, jakim w historii poszczycić się jedynie może Ludwik XV, mąż nieśczęśliwej Marji Leszczyńskiej.

To też prasa francuska nie okazała ani przez chwilę sympatii u mierającemu monarsze, ani nie zdobyła się choćby na okrucieństwo wspomnienia po jego śmierci.

Dziwaki — milioner Chauchard, co na znak żałoby wasy kazał zgolić swym przyjacielom i dziadziom, wzbudził więcej żalu.

A w sądzie francuskim rozegra się sprawa o dziedzictwo majątku zapisanego przez króla morganatycznej swej żony, m-me Vaughan.

Opieczowano jej zamek, wzięto w depozyt majątki w gotówce, by oddać jej tym, którym sąd przyznał spadek.

Tymczasem zaś przebiegają Paryż zabawne anegdoty o szwagrowych królewskich, Marji i Lucji.

Dziennikarz odbywa interwju z Marją, kucharką u państwa N.

— Jak się pani miewa, pani Marjo?

— Dziękuję, powodzi mi się nieźle, państwo dla mnie dobre, tylko mam kłopoty rodzinne.

— Jakie kłopoty, pani Marjo?

— Szwagier mój ciężko chory...

— Który szwagier?

— A ten król belgijski!

Dziennikarz idzie do pani Lucji, która sprzedaje jarzyny w robotniczej dzielnicy Paryża.

Zastaje ją w chwili, gdy wróciła z całonocnej pracy przy straganie do domu.

Jest zmęczona i zniechęcona do życia.

— W moim zawodzie są liche zarobki, proszę oćenić samemu, jak mogą mieć zysk nawet gdy rozprzedam wszystkie towary... ?? — Ledwie cztery franki na dzień.

— Ale siostra pani — pomiędzy po winna, jest żoną jednego z najbogatszych ludzi na świecie. Szwagier pani jest królem.

— Nigdy mi w niczem nie pomogli. Kilka razy udawałam się do siostry, żeby już nie dała mnie, ale dla syna mego coś zrobiła. Chłopak liczy lat szesnaście i ciężko musi pracować. Siostra nie odpowiadała nawet.

Tak to honory zmieniają ludzi. Człowiek jest wielkim egoistą, kończyła pani Lucja.

Wrzós.

Z chwili.

— Krąży pogłoski, że ministerjum wojny wyasygnowało 40 tys. rb. na nagrody świąteczne dla funkcjonariuszów głównego zarządu intendentury.

Czyżby tak miało być odpowiedź na rewizję senatora Garina? — zapytuje gazeta „Birr. Wiadomości“.

— Petersburgski sąd okręgowy skazał prof. M. Kowalewskiego w sprawie wytoczonej mu w czasie, gdy redagował dziennik „Strana“ na 2 mies. więzienia.

— Dn. 29 grudnia w Moskwie zostały otwarte dwa szpitale: pierwszy — terapeutyczny rosyjskich i dziewiąty — chirurgów rosyjskich.

Na oba szpitale przybyło około 200 uczestników. Prezesem pierwszego szpitala został prof. akademii wojskowo-medycznej, Sirotin, a drugiego — prof. Fiodorow.

— Prasa stołeczna donosi, że wielki pałac w Liwadii ma być zburzony, a na jego miejscu zostanie wzniesiony nowy w stylu włoskim.

Kosztorys nowego gmachu wynosi 1,800 tys. rubli.

— Brat podejrzanego samobójcy, inż. A. Gillewicz, katolickim kapłanem zaprosił wszelkim oskarżeniem skierowanym przeciw niemu, a także twierdzi, że nie ma dotąd żadnych dowodów, kto był tym aresztowanym w Paryżu — Podulski był też A. Gillewicz?

Walka o napiwek.

Z chwilą wyraźnego przechylenia się Rady miejskiej do wprowadzenia w czyn projektów kanalizacji, wodociągów, tramwajów elektrycznych i bydlębni, zakotowało się w sferach faktorskich o zdobywie jakiegoś ochlapi przy tym interesie.

Odrzuć znalazła się kopa doradców, pośredników „bezinteresownych“, opiekunów miasta, stręczycieli firm, pożądanego uwolnić miasto od fatygi prowadzenia przedsiębiorstw gospodarskim sposobem. Gdy dawniej zarząd miejski zdradzał usposobienie oddawał swe przedsiębiorstwa koncesjonariuszom, jak naprz. gazownię i tramwaje — narkano ze strony postępowych grup rady na

jękliwość, cofającą się przed dobrym interesem, oraz na nieostrożność oddawanie miasta w niewolę akcjonariuszom. Po części była w tem słuszność.

Gazownia naprzykład zarabiała w ciągu długich lat grube sumy na naszych kieszeniach, uniemożliwiała konkurencję i pretendowała, wskutek nieostrożnego wyrażenia w umowie na wieczyste prawo eksploatacji. Ledwo udało się procesem uwolnić od jarzma berlińskich.

Również i koncesja tramwajowa oddała interes na długie lata w ręce niedbalę, nieczyliwie; warunek niedopuszczania konkurentów na linijach obranych, uniemożliwił jakikolwiek postęp i skazał miasto na utratę przedmiotów dzielnic, obywateli odległością od życia miejskiego. Można bez przesady powiedzieć, że koncesja tramwajowa, zamiast spodziewanego ożywienia przedmiotu zabiła je. Obsługując to niedźwiedź, jedynie Antokol i porbrzeże Zwierzynca, tramwaje zostały w zarzuceniu Zarzecz, Poplawy, Równie pole, Popowszczyzna i całą sieć nowych ulic, kością pacierzową których jest bulwar Aleksandrowski. O takich arterjach, jak ulica Zaostrobramska, Kalwaryjska, Wilkowska, szosa Werkowska, obszerne sieć Zwierzynieckich, nawet nie śniło się Towarzystwu drog podjazdowych, które zdobyło w Wilnie koncesję.

Położenie stało się nad wyraz przykre. Wszystkie wymienione wyżej przedmioty, mogące dać rozkoszne przyszlisko nadmiarowi ludności śródmiejskich dzielnic, pozostały wprost niedostępnymi dla wilnian z powodu braku komunikacji.

Łatwiej jest dostać się do Bezdana, Landwarowa, Jasznu, niż na koniec ulicy Kalwaryjskiej lub Nowych Zabudowań, zwłaszcza podczas sily i przy rozpanoszonem bandytyzmie, korzystającym z małego ruchu życia na krańcach miasta. Dzięki zastrzeżeniu wprowadzonemu do warunków koncesji o wzbronieniu układania konkurencyjnego toru, wprost uniemożliwiono podanie ręki naszym przedmiotom.

Gdy nareszcie nadszedł czas porównania tych opiakanych stosunków, gdy jasno przejrzelismy, jakie głębokie rany zadaje życiu naszemu niewola koncesyjna, rozpoczyna się heca przeciw projektom municipalnego prowadzenia robót. Wszystkie te krytyki i lzy nad losem miasta, skazanego rzekomo na zagładę w razie wykonania robót przez inżynierów, cofającą się przed dobrym interesem, oraz na nieostrożność oddawanie miasta w niewolę akcjonariuszom. Po części była w tem słuszność.

Gazownia naprzykład zarabiała w ciągu długich lat grube sumy na naszych kieszeniach, uniemożliwiała konkurencję i pretendowała, wskutek nieostrożnego wyrażenia w umowie na wieczyste prawo eksploatacji. Ledwo udało się procesem uwolnić od jarzma berlińskich.

Również i koncesja tramwajowa oddała interes na długie lata w ręce niedbalę, nieczyliwie; warunek niedopuszczania konkurentów na linijach obranych, uniemożliwił jakikolwiek postęp i skazał miasto na utratę przedmiotów dzielnic, obywateli odległością od życia miejskiego. Można bez przesady powiedzieć, że koncesja tramwajowa, zamiast spodziewanego ożywienia przedmiotu zabiła je. Obsługując to niedźwiedź, jedynie Antokol i porbrzeże Zwierzynca, tramwaje zostały w zarzuceniu Zarzecz, Poplawy, Równie pole, Popowszczyzna i całą sieć nowych ulic, kością pacierzową których jest bulwar Aleksandrowski. O takich arterjach, jak ulica Zaostrobramska, Kalwaryjska, Wilkowska, szosa Werkowska, obszerne sieć Zwierzynieckich, nawet nie śniło się Towarzystwu drog podjazdowych, które zdobyło w Wilnie koncesję.

Położenie stało się nad wyraz przykre. Wszystkie wymienione wyżej przedmioty, mogące dać rozkoszne przyszlisko nadmiarowi ludności śródmiejskich dzielnic, pozostały wprost niedostępnymi dla wilnian z powodu braku komunikacji.

Łatwiej jest dostać się do Bezdana, Landwarowa, Jasznu, niż na koniec ulicy Kalwaryjskiej lub Nowych Zabudowań, zwłaszcza podczas sily i przy rozpanoszonem bandytyzmie, korzystającym z małego ruchu życia na krańcach miasta. Dzięki zastrzeżeniu wprowadzonemu do warunków koncesji o wzbronieniu układania konkurencyjnego toru, wprost uniemożliwiono podanie ręki naszym przedmiotom.

Gdy nareszcie nadszedł czas porównania tych opiakanych stosunków, gdy jasno przejrzelismy, jakie głębokie rany zadaje życiu naszemu niewola koncesyjna, rozpoczyna się heca przeciw projektom municipalnego prowadzenia robót. Wszystkie te krytyki i lzy nad losem miasta, skazanego rzekomo na zagładę w razie wykonania robót przez inżynierów, cofającą się przed dobrym interesem, oraz na nieostrożność oddawanie miasta w niewolę akcjonariuszom. Po części była w tem słuszność.

Gazownia naprzykład zarabiała w ciągu długich lat grube sumy na naszych kieszeniach, uniemożliwiała konkurencję i pretendowała, wskutek nieostrożnego wyrażenia w umowie na wieczyste prawo eksploatacji. Ledwo udało się procesem uwolnić od jarzma berlińskich.

Również i koncesja tramwajowa oddała interes na długie lata w ręce niedbalę, nieczyliwie; warunek niedopuszczania konkurentów na linijach obranych, uniemożliwił jakikolwiek postęp i skazał miasto na utratę przedmiotów dzielnic, obywateli odległością od życia miejskiego. Można bez przesady powiedzieć, że koncesja tramwajowa, zamiast spodziewanego ożywienia przedmiotu zabiła je. Obsługując to niedźwiedź, jedynie Antokol i porbrzeże Zwierzynca, tramwaje zostały w zarzuceniu Zarzecz, Poplawy, Równie pole, Popowszczyzna i całą sieć nowych ulic, kością pacierzową których jest bulwar Aleksandrowski. O takich arterjach, jak ulica Zaostrobramska, Kalwaryjska, Wilkowska, szosa Werkowska, obszerne sieć Zwierzynieckich, nawet nie śniło się Towarzystwu drog podjazdowych, które zdobyło w Wilnie koncesję.

Położenie stało się nad wyraz przykre. Wszystkie wymienione wyżej przedmioty, mogące dać rozkoszne przyszlisko nadmiarowi ludności śródmiejskich dzielnic, pozostały wprost niedostępnymi dla wilnian z powodu braku komunikacji.

Łatwiej jest dostać się do Bezdana, Landwarowa, Jasznu, niż na koniec ulicy Kalwaryjskiej lub Nowych Zabudowań, zwłaszcza podczas sily i przy rozpanoszonem bandytyzmie, korzystającym z małego ruchu życia na krańcach miasta. Dzięki zastrzeżeniu wprowadzonemu do warunków koncesji o wzbronieniu układania konkurencyjnego toru, wprost uniemożliwiono podanie ręki naszym przedmiotom.

Gdy nareszcie nadszedł czas porównania tych opiakanych stosunków, gdy jasno przejrzelismy, jakie głębokie rany zadaje życiu naszemu niewola koncesyjna, rozpoczyna się heca przeciw projektom municipalnego prowadzenia robót. Wszystkie te krytyki i lzy nad losem miasta, skazanego rzekomo na zagładę w razie wykonania robót przez inżynierów, cofającą się przed dobrym interesem, oraz na nieostrożność oddawanie miasta w niewolę akcjonariuszom. Po części była w tem słuszność.

Gazownia naprzykład zarabiała w ciągu długich lat grube sumy na naszych kieszeniach, uniemożliwiała konkurencję i pretendowała, wskutek nieostrożnego wyrażenia w umowie na wieczyste prawo eksploatacji. Ledwo udało się procesem uwolnić od jarzma berlińskich.

Również i koncesja tramwajowa oddała interes na długie lata w ręce niedbalę, nieczyliwie; warunek niedopuszczania konkurentów na linijach obranych, uniemożliwił jakikolwiek postęp i skazał miasto na utratę przedmiotów dzielnic, obywateli odległością od życia miejskiego. Można bez przesady powiedzieć, że koncesja tramwajowa, zamiast spodziewanego ożywienia przedmiotu zabiła je. Obsługując to niedźwiedź, jedynie Antokol i porbrzeże Zwierzynca, tramwaje zostały w zarzuceniu Zarzecz, Poplawy, Równie pole, Popowszczyzna i całą sieć nowych ulic, kością pacierzową których jest bulwar Aleksandrowski. O takich arterjach, jak ulica Zaostrobramska, Kalwaryjska, Wilkowska, szosa Werkowska, obszerne sieć Zwierzynieckich, nawet nie śniło się Towarzystwu drog podjazdowych, które zdobyło w Wilnie koncesję.

Położenie stało się nad wyraz przykre. Wszystkie wymienione wyżej przedmioty, mogące dać rozkoszne przyszlisko nadmiarowi ludności śródmiejskich dzielnic, pozostały wprost niedostępnymi dla wilnian z powodu braku komunikacji.

Łatwiej jest dostać się do Bezdana, Landwarowa, Jasznu, niż na koniec ulicy Kalwaryjskiej lub Nowych Zabudowań, zwłaszcza podczas sily i przy rozpanoszonem bandytyzmie, korzystającym z małego ruchu życia na krańcach miasta. Dzięki zastrzeżeniu wprowadzonemu do warunków koncesji o wzbronieniu układania konkurencyjnego toru, wprost uniemożliwiono podanie ręki naszym przedmiotom.

Gdy nareszcie nadszedł czas porównania tych opiakanych stosunków, gdy jasno przejrzelismy, jakie głębokie rany zadaje życiu naszemu niewola koncesyjna, rozpoczyna się heca przeciw projektom municipalnego prowadzenia robót. Wszystkie te krytyki i lzy nad losem miasta, skazanego rzekomo na zagładę w razie wykonania robót przez inżynierów, cofającą się przed dobrym interesem, oraz na nieostrożność oddawanie miasta w niewolę akcjonariuszom. Po części była w tem słuszność.

Gazownia naprzykład zarabiała w ciągu długich lat grube sumy na naszych kieszeniach, uniemożliwiała konkurencję i pretendowała, wskutek nieostrożnego wyrażenia w umowie na wieczyste prawo eksploatacji. Ledwo udało się procesem uwolnić od jarzma berlińskich.

Również i koncesja tramwajowa oddała interes na długie lata w ręce niedbalę, nieczyliwie; warunek niedopuszczania konkurentów na linijach obranych, uniemożliwił jakikolwiek postęp i skazał miasto na utratę przedmiotów dzielnic, obywateli odległością od życia miejskiego. Można bez przesady powiedzieć, że koncesja tramwajowa, zamiast spodziewanego ożywienia przedmiotu zabiła je. Obsługując to niedźwiedź, jedynie Antokol i porbrzeże Zwierzynca, tramwaje zostały w zarzuceniu Zarzecz, Poplawy, Równie pole, Popowszczyzna i całą sieć nowych ulic, kością pacierzową których jest bulwar Aleksandrowski. O takich arterjach, jak ulica Zaostrobramska, Kalwaryjska, Wilkowska, szosa Werkowska, obszerne sieć Zwierzynieckich, nawet nie śniło się Towarzystwu drog podjazdowych, które zdobyło w Wilnie koncesję.

Położenie stało się nad wyraz przykre. Wszystkie wymienione wyżej przedmioty, mogące dać rozkoszne przyszlisko nadmiarowi ludności śródmiejskich dzielnic, pozostały wprost niedostępnymi dla wilnian z powodu braku komunikacji.

Łatwiej jest dostać się do Bezdana, Landwarowa, Jasznu, niż na koniec ulicy Kalwaryjskiej lub Nowych Zabudowań, zwłaszcza podczas sily i przy rozpanoszonem bandytyzmie, korzystającym z małego ruchu życia na krańcach miasta. Dzięki zastrzeżeniu wprowadzonemu do warunków koncesji o wzbronieniu układania konkurencyjnego toru, wprost uniemożliwiono podanie ręki naszym przedmiotom.

Gdy nareszcie nadszedł czas porównania tych opiakanych stosunków, gdy jasno przejrzelismy, jakie głębokie rany zadaje życiu naszemu niewola koncesyjna, rozpoczyna się heca przeciw projektom municipalnego prowadzenia robót. Wszystkie te krytyki i lzy nad losem miasta, skazanego rzekomo na zagładę w razie wykonania robót przez inżynierów, cofającą się przed dobrym interesem, oraz na nieostrożność oddawanie miasta w niewolę akcjonariuszom. Po części była w tem słuszność.

Gazownia naprzykład zarabiała w ciągu długich lat grube sumy na naszych kieszeniach, uniemożliwiała konkurencję i pretendowała, wskutek nieostrożnego wyrażenia w umowie na wieczyste prawo eksploatacji. Ledwo udało się procesem uwolnić od jarzma berlińskich.

Również i koncesja tramwajowa oddała interes na długie lata w ręce niedbalę, nieczyliwie; warunek niedopuszczania konkurentów na linijach obranych, uniemożliwił jakikolwiek postęp i skazał miasto na utratę przedmiotów dzielnic, obywateli odległością od życia miejskiego. Można bez przesady powiedzieć, że koncesja tramwajowa, zamiast spodziewanego ożywienia przedmiotu zabiła je. Obsługując to niedźwiedź, jedynie Antokol i porbrzeże Zwierzynca, tramwaje zostały w zarzuceniu Zarzecz, Poplawy, Równie pole, Popowszczyzna i całą sieć nowych ulic, kością pacierzową których jest bulwar Aleksandrowski. O takich arterjach, jak ulica Zaostrobramska, Kalwaryjska, Wilkowska, szosa Werkowska, obszerne sieć Zwierzynieckich, nawet nie śniło się Towarzystwu drog podjazdowych, które zdobyło w Wilnie koncesję.

Położenie stało się nad wyraz przykre. Wszystkie wymienione wyżej przedmioty, mogące dać rozkoszne przyszlisko nadmiarowi ludności śródmiejskich dzielnic, pozostały wprost niedostępnymi dla wilnian z powodu braku komunikacji.

Łatwiej jest dostać się do Bezdana, Landwarowa, Jasznu, niż na koniec ulicy Kalwaryjskiej lub Nowych Zabudowań, zwłaszcza podczas sily i przy rozpanoszonem bandytyzmie, korzystającym z małego ruchu życia na krańcach miasta. Dzięki zastrzeżeniu wprowadzonemu do warunków koncesji o wzbronieniu układania konkurencyjnego toru, wprost uniemożliwiono podanie ręki naszym przedmiotom.

Gdy nareszcie nadszedł czas porównania tych opiakanych stosunków, gdy jasno przejrzelismy, jakie głębokie rany zadaje życiu naszemu niewola koncesyjna, rozpoczyna się heca przeciw projektom municipalnego prowadzenia robót. Wszystkie te krytyki i lzy nad losem miasta, skazanego rzekomo na zagładę w razie wykonania robót przez inżynierów, cofającą się przed dobrym interesem, oraz na nieostrożność oddawanie miasta w niewolę akcjonariuszom. Po części była w tem słuszność.

Gazownia naprzykład zarabiała w ciągu długich lat grube sumy na naszych kieszeniach, uniemożliwiała konkurencję i pretendowała, wskutek nieostrożnego wyrażenia w umowie na wieczyste prawo eksploatacji. Ledwo udało się procesem uwolnić od jarzma berlińskich.

Również i koncesja tramwajowa oddała interes na długie lata w ręce niedbalę, nieczyliwie; warunek niedopuszczania konkurentów na linijach obranych, uniemożliwił jakikolwiek postęp i skazał miasto na utratę przedmiotów dzielnic, obywateli odległością od życia miejskiego. Można bez przesady powiedzieć, że koncesja tramwajowa, zamiast spodziewanego ożywienia przedmiotu zabiła je. Obsługując to niedźwiedź, jedynie Antokol i porbrzeże Zwierzynca, tramwaje zostały w zarzuceniu Zarzecz, Poplawy, Równie pole, Popowszczyzna i całą sieć nowych ulic, kością pacierzową których jest bulwar Aleksandrowski. O takich arterjach, jak ulica Zaostrobramska, Kalwaryjska, Wilkowska, szosa Werkowska, obszerne sieć Zwierzynieckich, nawet nie śniło się Towarzystwu drog podjazdowych, które zdobyło w Wilnie koncesję.

Położenie stało się nad wyraz przykre. Wszystkie wymienione wyżej przedmioty, mogące dać rozkoszne przyszlisko nadmiarowi ludności śródmiejskich dzielnic, pozostały wprost niedostępnymi dla wilnian z powodu braku komunikacji.

